



Jarosław Czechowicz

Winne

*Duszna atmosfera. Traumy
dzieciństwa. Kobiety, które muszą
sobie z nimi radzić. Przeróżliwie
smutne, przeraźliwie mocne.*

Jarosław Kamiński, pisarz

SEDOJA

Tak czy inaczej jest się zawsze trochę winnym.

Albert Camus, „Obcy”

Anna stoi wyprostowana na balkonie. Pali papierosa. Lodowate powietrze wokół na chwilę oddała się od żarzącego punktu, ale tylko po to, by uderzyć ponownie swoim obezwładniającym chłodem. Listopad w tej części Islandii jest już zimą na całego. Anna wie, że czekają ją krótkie dni i bardzo długie noce. Ale teraz najważniejszy jest papieros. Palenie uspokaja. Annie jest nieco lżej, kiedy może poczuć w płucach dym, i wydmuchuje go tak, aby zasłonił jej to, co widzi przed sobą.

Na balkonie ma rozbitą donicę i nierozwiane jeszcze poza balkonową przestrzeń strzępy zdjęć, które tak intensywnie darła rano. Anna wie, że musi posprzątać. Jest wprawna w sprzątaniu, bo codziennie zajmuje się tą czynnością w okolicznej knajpce Húsið. Nie sądziła, że w tym mieście wiatru i chłodu znajdzie pracę tak blisko swego miejsca zamieszkania. A może na odwrót, udało jej się zamieszkać niedaleko miejsca zatrudnienia. Nie pamięta już, jaka była kolejność zdarzeń kilka miesięcy temu — czy najpierw rozmawiała o obowiązkach z tą sympatyczną Islandką pochyloną nad kontuarem, czy też ustalała warunki mieszkania przy Hlíðarvegur 5, dziwiąc się, że w takiej małej miejscowości są bloki, a jeden okazał się miejscem, gdzie

na jakiś czas pozostanie. Tak czy owak jest tutaj, ma nowe możliwości, chciałaby je wykorzystać. Jest gotowa na pełne przejęcie odpowiedzialności za siebie. Na zapomnienie.

Anna ma świadomość, że jest szczęściarą. Nie każdemu dane są praca i tak dogodne miejsce zamieszkania w kraju, gdzie o jakąkolwiek szansę zatrudnienia i jakiekolwiek miejsce do spania walczy wielu jej rodaków. Nie identyfikuje się z nimi, zauważyła, że jest ich na Islandii sporo, ale ona chce tu zniknąć, nie być rozpoznana jako Polka. Wie także, że dużo zawdzięcza radosnej dziewczynie z kolorowymi dreadami, która kiedyś zagadnęła ją w jednej z tych głośnych knajp przy Laugavegur w Reykjavíku i zaproponowała pewien układ. Potem wszystko toczy się bardzo szybko. Krótki lot niewielkim samolotem, podczas którego — jak zawsze w takich okolicznościach — Anna kurczowo trzyma się obu oparć, pocąc się i usiłując nie myśleć, że unosi się w powietrzu. Potem to sierpniowe powietrze o jakże innym zapachu i konsystencji końca islandzkiego lata, gdy wysiada na małym lotnisku i rezygnując z transportu proponowanego przez jakiegoś głośnego mężczyznę z blizną na policzku, rusza z walizką, by iść pięć kilometrów wokół zatoki i dotrzeć tutaj, gdzie ma być wreszcie inaczej i wreszcie dobrze. Anna pamięta doskonale turkot kół walizki po asfalcie, samochody mijające ją w przyzwoitej odległości oraz to, że wokół napierały wzgórza. Mieniły się bladobrazowo, by po chwili mieć na sobie odrobinę zieleni i resztki słońca, które nieśmiało ogrzewało zatokę. Widzi je teraz codziennie i czuje nieco

klaustrofobiczny lęk, ale wie, że tutaj, tak daleko od jej życia i jej przeszłości, nic złego się nie stanie. Tamten stukot brutalnie rozbijał ciszę, Anna już rozumie, że cisza jest tu najcenniejsza, choć pośród niej słyszy się czasem to, czego nie chciałoby się słyszeć. Na przykład bicie własnego serca.

Niedopałek parzy opuszki palców. Anna może palić tylko na balkonie, to uzgodnienie z właścicielką tego mieszkania, absolutnie żadnego tytoniu w środku, Islandczycy potrafią być bardzo zasadniczy ze swoją sympatią i uśmiechem na twarzy, który — o tym Anna zdążyła się już przekonać — jest czasem bardzo nieszczerzy. Ale nie chce jej się rozmyślać nad mentalnością ludzi, których w zasadzie nie ma ochoty poznawać. Anna przyjechała tu, by przetrwać. Wie, że bez paszportu już nie ucieknie dalej od Polski, że to kres jej podróży, że tutaj musi albo zapomnieć, albo zmierzyć się z tym, co w zasadzie jest nie do zapomnienia. Nie wie, co będzie trudniejsze, wszystko teraz jest dla niej wyzwaniem.

Wchodzi do mieszkania, starannie zamykając drzwi balkonowe. Może zrzucić gruby islandzki sweter, który kupiła tu za równie grube pieniądze, oraz ulubioną kurtkę przeciwdeszczową. Zabiera ją ze sobą wszędzie od lat i zupełnie nie wie, dlaczego fason nigdy jej się nie znudził. Ubrania kładzie na jednym z dwóch stojących tu foteli, tym białym. Oba pochodzą z Ikei. Anna zastanawia się często, kto i jakim kosztem przewozi do Ísafjörður meble z tego sklepu w dalekiej stolicy. Między fotelami poręczny stolik, błyszczący i czarny, bardzo odporny, Anna kiedyś

potknęła się i upadła na niego, ale hartowane szkło pozostało nienaruszone. Co innego z ciałem Anny, jednak siniaki szybko zniknęły. Stół z fotelami zajmuje środek sporego pokoju, w którym Anna korzysta jeszcze z plazmowego telewizora na ścianie i sporadycznie zagląda do dużej szafy, w której swoimi ubraniami zajmuje tylko dwie półki. Na ścianie obok szafy ktoś powiesił niepokojący obraz zamglonej przestrzeni, z której wydobywają się ptaki. Anna bardzo często myśli o tym, aby go zdjąć, ale nie wie, czym mogłaby wypełnić pustkę, obraz mimo wszystko świetnie się komponuje z wnętrzem. Obok jeszcze półka na książki, było na niej parę islandzkich tytułów, ale Anna położyła tam kilka własnych powieści i tak już zostaje, tamte leżą na podłodze. Zmierza do przytulnej kuchni, w której zamontowano ogrzewanie podłogowe. Takie samo jest też w łazience, ale Annie zawsze cieplej jest wtedy, gdy przyrządza swoją ulubioną herbatę jaśminową i może się wpatrywać w granit pobliskiego wzgórza. Widok jest monotonny, bardzo uspokajający. Anna dziś wieczorem poza herbatą będzie pić także czerwone wino. Jak zawsze wytrawne. Jak zawsze bardzo jej pomoże.

Przemieszczając się między kuchnią a pokojem po bardzo miękkich, szarych dywanach izolujących stopy od chłodnej podłogi, Anna rozmyśla o śladach pozostawionych na balkonie. Śladach jej porannego niepokoju, potem prawdziwego lęku, a następnie wściekłości. Wszystko pojawiło się w niezwykle silnym, niepotrzebnym natężeniu. Trzeba to teraz posprzątać. Fragmenty podartych fotografii

częściowo sfrunęły, już na pewno leżą gdzieś w okolicach bloku i z pewnością zwróciły uwagę sąsiadów dbających o porządek tak przesadnie, jak tylko przesadnie można o niego dbać w miejscu takim jak to. Ísafjörður samo w sobie wydaje się Annie przesadą. Przesadnie ciasne, przesadnie przekonane o tym, że jest miastem, przesadnie oddalone od jakiejkolwiek cywilizacji i przede wszystkim przesadnie piękne. Ocean łączy się z górami w niebywalej harmonii. Gdyby tego nie widziała na co dzień, nie wierzyłaby, że takie miejsce może istnieć. Anna ma już w swoim laptopie galerię ponad dwóch tysięcy zdjęć, które zrobiła tu, fotografując często to samo miejsce o różnych porach dnia i przy różnym świetle słońca, od niedawna tak bardzo deficytowym. Tym fotografiom nie można zrobić krzywdy. Anna musi pomyśleć o tych, które podarła i rozrzuciła, niszcząc przy okazji donicę. Nie chce wracać do tego, co zniszczyło jej poranek.

Postanawia zostawić bałagan na balkonie i dać temu spokój. Czas na kąpiel w wygodnej wannie z hydromasażem. Z jej powodu wynajęła to mieszkanie natychmiast, bez zastanowienia. Anna bardzo lubi te chwile, w których woda obchodzi się z jej ciałem tak delikatnie, jak nigdy nie obchodził się z nim żaden mężczyzna. Ale nie tylko mężczyzna. Lubi się zanurzać, lubi moment bycia pod wodą. Wie, że musi odzyskać spokój, bo jutrzejszy dzień będzie wymagał dużo sumienności, koncentracji i mobilizacji. Zawsze tak jest, kiedy w Húsið organizowane są imprezy muzyczne. Jutro będzie jedna z nich. Ale na razie

jest wieczór, przyjemność bycia w wannie i poczucie, że jest dobrze.

Anna lubi obserwować swoje ciało podczas kąpieli. Wie, które z miejsc na ciele wywołuje bolesne wspomnienia, wie, którego unikać wzrokiem. Zwykle przygląda się swoim piersiom i dłoniom. Piersi zasłaniają to, na co nie chce patrzeć, a dłonie są wyjątkowo delikatne, choć przecież na co dzień mają kontakt z detergentami oraz innymi środkami, dzięki którym Húsið lśni, przynajmniej na Anny zmianie. Kąpiel trwa godzinę. Woda ma przyjemną temperaturę, zaskakująco długo trzyma ciepło. Ciało domaga się dotykania. To taki czas, kiedy Anna wie, że może być ze sobą naprawdę. W kontakcie z ciałem nie jest skontaktowana z emocjami. Te dają o sobie znać, gdy tylko wyjdzie z wanny i owinie się bawełnianym szlafrokiem o pięknym morskim odcieniu. Anna wie, że teraz czas na wino, a potem trzeba będzie zasnąć. Wie również, że z winem nie powinna mieszać wszystkich tych ustawionych w szafce obok kuchni środków, które towarzyszą jej od dawna. A przecież tak wielu rzeczy nie chce pamiętać.

Kiedy dwie lampki wina znajdują się już w żołądku Anny, przychodzi myśl o tym, aby coś zjeść. Czy jest taka konieczność? Anna od pewnego czasu zasypia bez kolacji i to daje jej dużo spokojniejszy sen, niż gdyby się wcześniej najadła. Rezygnuje z lekkiej sałatki, którą przyrządziła przed pójściem na papierosa, i decyduje się na ostatnią dziś nikotynową przyjemność. Czuje doskonale, że szlafrok nie ochroni jej przed zimnem, ale jest gotowa wyjść, stać na

balkonie przez cztery minuty i śledzić wzrokiem uciekający przed nią dym. Powietrze wyjątkowo silnie pachnie dzisiaj morzem, choć nie ma większego wiatru i można nawet odnieść wrażenie, że nie ma tu w pobliżu żadnego morza. Anna nie widzi już niczego, bo zmrok atakuje z całą pewnością siebie. Chce wypalić papierosa na tym zimnie i wyziębiona wskoczyć do ciepłego łóżka. Wie, że zaśnie dzisiaj wyjątkowo szybko, bo do dwóch kieliszków wina pozwoliła sobie na tę większą, bardziej skuteczną dawkę leków.

Po zgaszeniu papierosa podnosi jednak dygoczącymi z zimna dłońmi resztki podartych fotografii. Nie chce już na nie patrzeć, ale przecież wyraźnie widzi te zniszczone jej rękoma obrazy. Widzi fragment twarzy, której nie chce oglądać. Dostrzega również ten element jednego ze zdjęć, który szczególnie ją poruszył. Nie rozdarła go na pół. Poprawia teraz, zgniata wszystko w kulkę i przechodzi do kuchni, by wyrzucić ją do śmieci. Jakby problem zniknął wraz z podarciem zdjęć. Anna trochę żałuje tego, co zrobiła.

Teraz pozostał ceremoniał zasypiania. Nie można tak po prostu położyć się spać, choć łóżko jest bardzo wygodne i kusi o różnych porach dnia i nocy, bo Anna śpi uzależniona od zmian, dzisiaj wyjątkowo kładzie się o takiej porze, o jakiej robi to większość ludzi w tym miasteczku. Anna musi mieć poduszkę ułożoną w taki sposób, by nie uwierała w kark. Gładką, płaską. Kołdra równomiernie rozłożona. Także wówczas, gdy już ułoży pod nią ciało.

Tak ją nauczono spać. Wie, że teraz może cieszyć się snem na własnych warunkach, skopać całą pościel, a nawet rzucić poduszkę i położyć głowę na materacu, ale wie też, że ceremoniał jest ważny. Coś, do czego kiedyś ją zmuszano, dzisiaj jest nieodłącznym elementem jej życia. Nie da się oddzielić od tutejszej rzeczywistości tego, co ukształtowało ją kiedyś. Pozostało czymś więcej niż tylko sposobem układania pościeli. Kiedy więc wszystko jest ułożone na łóżku tak, jak powinno być ułożone, łącznie z jej ciałem, kobieta, starając się nie myśleć o niczym, zasypia bez wyczucia momentu, w którym kołdra jednak zsuwa się nieco, a zaprogramowana elektronicznie lampka w kształcie łabędzia – uznana przez Annę za wyjątkowo pretensjonalną w tym nowocześnie urządzonej mieszkanie – gaśnie, pozostawiając mrok i spokój. Nieruchome pod zamkniętymi powiekami oczy Anny świadczą o spokojnym śnie.